Nr. 41. **Królewska Huta. Wtorek, 29. Maja 1888.** **Rok I.**



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

— **Polityczne położenie** jest, jak piszą „Berl. Neueste Nachr." ustawicznie bardzo poważne. Koła dyplomatyczne przedstawiają obecny stósunek Niemiec z Rosyą jako tak nieprzyjacielski, jak to już dawno nie miało miejsca. O powodach do tak wielkiego rozdraźnienia pomiędzy temi dwoma mocarstwami nic pewnego dowiedzieć się jeszcze nie można. Sytuacya wojska na granicy Rosyi nie zmienia się także w tym sensie, żeby można mieć nadzieję utrwalenia pokoju. W rosyjsko-polskich miejscowościach oznajmiają wywieszane plakaty przekwaterowanie i ściągnięcie wojsk, czego powodem mają być niby ćwiczenia (manewry). Z ruskiego Podola donoszą, że wzdłuż linii kolejowéj pod Zmiryńcami(?) baraki są w budowie. Być może, że wszystkie te przygotowania wojenne wyjaśnią się w mniéj groźny sposób, jak to obecnie się zdaje, jednakże są one jak na teraźniejsze stósunki bardzo zastraszające i nie przepowiadają pokoju.

W austryackich pismach staje się głośnem mniemanie, że wojna względem cła zbożowego, która przeciwko Rosyi w Niemczech groźne przybiera rozmiary, poważną sytuacyą w groźniejszem jeszcze przedstawia świetle. Wprawdzie należałoby się spodziewać, że Rosya przez materyalne niedostatki będzie zmuszoną groźne swe stanowisko zmienić, jednakże prawdopodobniejszem jest, że Rosya ulęknie się przed wyznaniem tak wielkiego błędu i pozostanie na téj drodze, na któréj dotąd postępowała. Najwięcéj zastanowienia godnem jednakże jest, że ruscy oficyaliści zaprzestali w swych podszczuwaniach przeciwko Niemcom. Ta cisza jest więcéj podejrzaną jak burza, przeciwko miotaniu któréj można się zawczasu zabezpieczyć. Rosya znajduje się już dawno na drodze rozstajnéj — potwór olbrzymiéj wielkości posuwa się tylko wolno, choć z upragnieniem oczekujemy decydującéj zmiany w tę lub ową stronę, tj. czy będzie wojna, lub pokój na dłuższy czas. Może jednakże w przypuszczeniach naszych się mylimy, a wyrok decydujący prędzéj zapadnie, jak cały świat się spodziewa. —

— **O nowych prześladowaniach Unitów** na Podlasiu donoszą do gazet, co następuje:

„Z Rudna 37 Unitów pod pozorem, że są złodzieje, ludzie niespokojni i niepewni, przeznaczono do wywiezienia. Zdemoralizowana ludność prawosławna, podburzana prócz tego przez popów i strażników, wskazuje na Unitów, których rząd stara się

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ
przez
Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

Edward skłonił jéj się w milczeniu, uścisnął rączkę trzynastoletniéj Pauliny, i pocałował w czoło Leonkę.

— Mamo, stryjaszek, pan Edward! — wołała Paulinka, biegnąc ku drzwiom drugiego pokoju.

W téjże chwili nadeszła z ujmującym uśmiechem pani Janowa.

— Witamy braciszka! Jakżeż się panu Edwardowi powodzi?

Edward rękę jéj do ust przycisnął.

— A pan Adolf?

— List brata nie zastał go już w domu.... czyli raczéj... przez zapomnienie służącego, odebrałem go dopiero po jego wyjściu. — Edward się nieco mięszał, sam nie wiedział dla czego — a może i wiedział.

— Niechże braciszek siada. Wawrzynko, pan Edward Wojsławski, brat stryjeczny mojego męża...

— Przypominam sobie pana.

— Miałem już szczęście...

Wymówili oboje jednocześnie: dziewcze rumieniąc się, a Edward z miną, wcale nie salonową.

— Ach prawda! braciszek byłeś przecie w Załęcinie... Ale to już trzy lata odtąd upłynęły.

Cień głębokiego smutku powlókł rysy Wawrzyny i modre spuściła oczy.

— Mój Boże! — mówiła daléj pani Janowa — straciliśmy w tym czasie kochaną panią Gostyńską, a przed trzema miesiącami nieoszacowanego pułkownika.

Wawrzyna zasłaniając chustką oczy do drugiego wybiegła pokoju.

— Biédne dziecko! — wymówiła pani Janowa, spoglądając za nią — od śmierci ojca bawi przy nas: nieboszczyk mianował Jasia opiekunem... I Jarosław przyjechał z nami; mąż go chce w którém biurze umieścić. Biedne sieroty!

— Nie mogły się jednakże pod lepszą dostać opiekę.

— Jużto my ich, jakby własne dzieci nasze, kochamy. Wawrzynka, to anioł prawdziwy. A Jarosław, chociaż zawsze tak gwałtowny, burzliwy, namiętny, to pełen najpiękniejszych przymiotów, wielkiego serca i uczuć szlachetnych.

— On był w Berlinie na uniwersytecie?

— Tak, ale tylko dwa lata... Nigdzie mu się dla jego wrzącéj duszy i gwałtowności nie wiedzie... Pomówimy o tém późniéj — dodała, spojrzawszy ku drzwiom, któremi Wawrzynka wyszła — biédaczka! w ciągłéj o brata żyje obawie. Tak go kocha!

Edward z zajęciem najwyższém słuchał.

— Dla niego byłoby lepiéj, gdyby wiejskim został gospodarzem, ale na to nie ma funduszu. Na każde z nich przypadło po 20000 złot. pol., licząc po waszemu. Ale Jarosław stracił w Berlinie przeszło połowę. Potém... już po śmierci pułkownika, zbierano składkę dla biednych, nieszczęśliwych w Poznańskiem, i chłopiec, zawsze szlachetnego popędu, oddał znowu parę tysięcy złotych tak, że mu się już i mało co zostało!

— To jest rzadka szlachetność!

— Niezaprzeczenie.., — „Zostawiłem sobie jeszcze pięćset talarów" — mówił do nas — „będę żył oszczędnie i pracował, i niewartbym był życia, gdybym na nie zapracować nie umiał. — My go téż bardzo cenimy. Szkoda tylko, że mu nigdy na świecie dobrze nie będzie... Wawrzynko! chodźcież tu dziewczęta.

Wawrzyna wróciła, spokojnego lica, i tylko zróżowione powieki dowodziły, że płakała.

Tymczasem zastukał i Andrzéj w przedpokoju, a Paulinka pobiegła wołać, ażeby samowar nastawił.

— Pani bolesną poniosłaś stratę — przemówił Edward do Wawrzyny, czując że mu coś mówić wypadało.

— I pan straciłeś kochaną matkę — odrzekła z lekkiém zadrżeniem głosu.

Pani Janowa umyślnie zwróciła ku innemu przedmiotowi rozmowę, ale ją sama utrzymywać musiała, bo Wawrzyna była smutną, a Edward się zamyślał. Dopiéro nadejście pana Jana i Jarosława małe ożywiło zebranie.

Pan Jan zdał sprawę z całodziennych zabiegów swoich.

A gdzież się Adolf obraca? — zapytał następnie Edwarda — zapewne jest na jakim wieczorze.

— Wyszedł zanim list brata odebrałem, inaczéj byłby zapewne wolał z braterstwem wieczór przepędzić.

— Spotkałem się z panem marszałkiem, mówił mi o jakichś wielkich sukcessach waszych. O jakiéjś wdówce...!

Edward się zarumienił. Wawrzyna schyliła czoło, a róże jéj lica lekko pobladły.

— Ejże, Edziu! milion, to pieszo nie chodzi.

— Niechże więc sobie pojedzie.

— I ty z nim.

— Nigdy w życiu! Ja w inną stronę piechotą się udam.

— Ba i bardzo! Nie zachce ci się mozolnéj

pozbyć, jako na indywidua podejrzane, niespokojne lub nawet oskarża ich o złodziejstwa. Prawosławni, którym ciągle o tem mówią, że po Unitach za tanie pieniądze kupią ich grunta, w donosach nie krępują się żadnemi względami i nie oszczędzają nawet najbliższych krewnych.

Prześladowania nawet łacinników nie ustają u nas. Dla tego, by posiadać prawo nie należenia do prawosławia, potrzeba udowodnić, że wszyscy przodkowie wstecz do czwartego pokolenia byli katolikami, a księża obowiązani są w niedzielę i święta odczytywać w kościele listy takich katolików. Prócz tego pod surową odpowiedzialnością zabroniono im nie tylko wykonywania obowiązków religijnych wśród Unitów, lecz obowiązani są śledzić za tem, by Unici nie uczęszczali do kościoła. W parafii parczewskiéj ksiądz odczytywał przez dwie niedziele listy katolików, z których łatwo można było się przekonać, iż wielu takich, którzy od niepamiętnych czasów uważali się za katolików, nie znajdują się na liście katolików. Ponieważ do donosów na Unitów rząd nie tylko zachęca, lecz nawet płaci za nie, na wszystkich tych, których nazwiska nie były czytane w kościele, posypią się donosy.

W parafii Gęsiéj wójt zapowiedział, że wkrótce znowu rozpoczną się wywózki Unitów. Grunta niektórych zesłanych do Orenburga już posprzedawano, tak że pozostaje tylko sprzedaż ulegalizować u rejenta. Wiadomo, że rząd wymógł od Unitów zesłanych do gubernii orenburgskiéj, by wydali mu plenipotencyą na sprzedaż swych gruntów. Z początku Unici stanowczo odmówili wydania podobnéj plenipotencyi. Następnie jednakże niektórzy znękani głodem nie tylko zgodzili się na podpisanie plenipotencyi, lecz nawet na umieszczenie w niéj, że z Podlasia wyemigrowali dobrowolnie. Gruntów w gubernii orenburgskiéj nie przyjęli. Władze nagradzając ich gotowość w wypełnianiu żądań, obiecały osiedlić ich w bliższych miejscowościach. Tymczasowo wydają im dziennie po ośm kopiejek na życie. Grunta z inwentarzem na Podlasiu posprzedawano za 900 rubli. Czy jednakże z pieniędzy tych otrzymają co właściciele, można wątpić, gdyż naczelnicy powiatowi utrzymują, że rządowi ze sprzedaży gruntów unickich zaledwie zwrócą się koszta podróży Unitów do gubernii orenburgskiéj, jak gdyby Unici prosili o to, by ich wywożono.

Na całem Podlasiu ściągają obecnie kontrybucye za dzieci nie ochrzcone w cerkwi. Za dziecko każą płacić po rubli dwadzieścia pięć. W Rudni już po domach chodzili i spisywali dzieci nie ochrzcone w cerkwi."

Szanujmy nasz język.

Pod tym tytułem czytamy w „Dzien. Pozn." co następuje:

„Są rzeczy i sprawy, o których nigdy za wiele się nie mówi i które należy trzymać zawsze na porządku dziennym. Do takich spraw, zdaniem naszem, należy przypominanie społeczeństwu naszemu o potrzebie i konieczności szerzenia pism polskich. Nie ulega bowiem wątpliwości, że pisma, choć mają wiele niedostatków — czemu nie przeczymy — przyczyniają się wielce do podnoszenia i utrzymywania świadomości narodowéj i do łączności żywiołu naszego z światłem cywilizowanym.

Mają też jeszcze inne, dodatnie strony, których tu jako powszechnie znanych i uznanych przytaczać nie będziemy.

W interesie zatem dobra wspólnego szerzyć i rozpowszechniać je winniśmy, a zwłaszcza pisma ludowe. Jakkolwiek, a mianowicie co do rozpowszechnienia tych ostatnich jest znaczny z roku na rok postęp, nie są jednak jeszcze tak rozpowszechnione, jak być powinno. Wielu a wielu pośród ludu naszego nie ma do dziś dnia w ręku żadnego pisma polskiego.

Obowiązek wielki pod tym względem ciąży na duchowieństwie naszem i na całéj inteligencyi. Jeśli jedno i druga przyłożą rękę do tego, to z pewnością liczba czytelników pism pośród ludu zwiększy się znakomicie. Lud nasz bowiem chce i pragnie się oświecić — ale trzeba mu to ułatwić i do tego go zachęcić. Wydatek zaś na pisma niewielki, bo zwłaszcza pisma nasze ludowe są tanie.

Ale nie trzeba poprzestawać na szerzeniu tylko pomiędzy ludem i w domach polskich pism naszych, potrzeba także dbać o to, aby one były i w hotelach, restauracyach itp. zakładach.

Tymczasem w wielu tego rodzaju zakładach polskich w samem tu Księstwie ani jednego pisma polskiego spotkać nie można, w niemieckich zaś jest ono prawdziwym białym krukiem. Nie ma zaś ani jednego hotelu i t. p., gdzieby niemieckiego pisma nie było.

Winą to jest naszą — widocznie nie dbamy o to, aby utrzymujący restauracye, hotele i t. p. pisma polskie prenumerowali.

W Gnieźnie, np. jak nas zapewnia jeden z naszych znajomych, który w tych dniach bawił tam w hotelach, nie spotkał pisma polskiego, a gdy go zażądał, p. hotelista zdziwił się tak niezwykłemu żądaniu.

W hotelach tych przecie Polacy bywają, odbywają swe posiedzenia i wyprawiają zabawy.

Tak samo się dzieje i w innych miastach a każdy przyzna, że dzieje się źle. Nie myślimy, by kto nas posądził choć na chwilę, że mówimy mając własne cele na myśli. Broń Boże, myśl ta daleka od nas, ale nas boli lekceważenie nas na każdem kroku, boli nas niewymownie, że język nasz wszędzie odgrywa rolę kopciuszka a my wszyscy, którzy co dzień nad tem ubolewamy w rozmowach pomiędzy sobą, my, którzy zaręczamy, że go miłujemy nadewszystko i uważamy za najdroższy skarb nasz narodowy, nie umiemy i nie chcemy nakazać dlań poszanowania tam nawet, gdzie dla własnego interesu uszanować go powinni i muszą.

Przestrzegajmy tylko szacunku dla języka naszego a inni go uszanują."

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta, 27. maja. Liczba urzędników przy tutejszym sądzie będzie podobno zmniejszoną. Tak n. p. w miejsce aktuaryusza p. Sojki, którego przesadzono do Koźla, nie ma jeszcze żadnego następcy; tak samo spodziewa się jeszcze drugi aktuaryusz, że odbierze lada dzień wiadomość o swem przesadzeniu. —

Zabrze. — Przed południem w drugie święto zapaliło się w kopalni „Konkordia" tamże leżące stare drzewo. Straż ogniowa, znajdująca się w kopalni wydostała się w téj chwili na powierzchnią i zaalarmowała na górników w pobliżu mieszkających. Muzykanci kapeli górniczéj, którzy właśnie w „Zechenhauzie" się znajdowali, najprzód byli na miejscu. Wkrótce przybył też pan dyrektor Galda wraz z wszystkimi urzędnikami z kopalni. Nad wieczorem przybyli także pp. radzca górniczy Scherbening, radzca górniczy Velsen, inspektor górniczy Bruckisch, nadsztygar z 40 górnikami kopalni „Guido" i jeszcze kilku urzędników z innych kopalń również z ludźmi. Wszyscy brali udział w ratowaniu w sposób godny uznania. Już około godziny 8½ wieczorem były z całą energią podjęte czynności tak daleko posunięte, że niebezpieczeństwo większych strat zupełnie minęło. Wskutek złego powietrza, jakie ogień spowodował, można było nazajutrz rano tylko w trzech miejscach codzienne roboty podjąć. Utraty życia nikt nie ucierpiał. —

Zawada (pod Orzeszem), 26. maja. Ponieważ dzieci nauczyciela Machy zachorowały na dyfterytyzm, musiano szkołę zamknąć. —

Mikołów, 26. maja. Pomiędzy cyganami w tutejszem więzieniu się znajdującemi, których w okolicy Bierunia schwytano na złodziejstwie, jest 78-letni mężczyzna, cieszący się nadzwyczajną rzeźwością. Przed kilku dniami chciała go jego młoda żona odwiedzić, lecz gdy jéj tego odmówiono, pocieszyła się w ten sposób, że ukradła na podwórzu oberzysty Rosenberga dwie kury i uciekła. — Jeden z tutejszych rzeźników kupił w poblizkiem Mokrowie dwie świnie i zaliczył gotówką 40 mk. Pozostałe do zapłacenia 56 mk. miał sobie sprzedający odebrać przy pierwszéj bytności w mieście. W kilka dni potem przybył do rzeźnika jakiś mężczyzna, który żądał wydania pozostałéj kwoty i takową też otrzymał

życia pielgrzymki, mogąc też drogę w wygodnéj odbyć karecie.

— Daję na to najświętsze słowo, że nią nie pojadę.

Wawrzyna zakwitła i niby odbicie się pogodniejszych myśli zajaśniało na jéj czole.

— Jak to! więc na prawdę nie chcesz?

— Powiedziałem, że nie!

— Niechżeż cię uściskam! Kocham cię za to, żeś się oparł milionowéj pokusie, chwat z ciebie, mój chłopcze!

— Ale co Adolf, to pewnie powiedzie ozłoconą pannę Samocką do ślubnego ołtarza?

— Tak się zdaje... On lubi pannę Henrykę. — Edward nie śmiał większego popełnić kłamstwa, mówiąc: że się w niéj kocha.

— Czy przystojna? zapytała pani Janowa.

— Adolfowi się podoba.

— O, domyślałam się, że Adolf nie żeniłby się także dla samych tylko pieniędzy. Zapewne go tam i chętnie przyjmują?

— Bardzo chętnie.

— Jestto dobra partya ta panna Samocka — mówił znowu pan Jan — majątek znaczny, wielkie nibyto panie... Nie znam ich zresztą... Ale słuchaj Edziu, u was tak łatwo ożenić się majętnie — dodał z wesołym uśmiechem — wyswatajcież mi i Jarosława.

— Dziękuję! wolałbym raczéj zostać chłopcem okrętowym na którym statku angielskim płynącym do Patawyi, aniżeli się ożenić dla majątku li-tylko i widoków! — zawołał Jarosław, a twarz jego, jaśniejąca otwartością, oczy pełne życia i wyższego zapału, potwierdzały to, co wymówił. — Musiałbym zwodzić i zdradzać tę, którąby mi z ufnością rękę swoję oddała, albo też nią pogardzać, jak to przy tego rodzaju związkach nieraz bywa — a wówczas, jakżebym przeniósł, dając jéj imię żony mojéj! — Miło jest zawdzięczać szczęście swoje ukochanéj istocie, ale zaprzedać się niekochanéj dla jakichś wygódek i widoków, nikczemnie!

— Oh! oh! — zawołał pan Jan — jakąż wypalił tyradę!... Cóż Wawrzynka na to?

— Ja?!... — i młoda dziewczyna stanęła w płomieniach. — Jabym nigdy dla majątku lub widoków zamąż nie poszła... To poháńbia kobiétę.

— A mężczyznę?

— Ja za Wawrzynkę odpowiem — ozwała się pani Janowa — bo ona biédaczka, nie potrafiłaby tego odmówić. — Jeżeli mężczyzna jedynie tylko dla majątku się żeni, wyzuwa się z tego, co najwłaściwszę jego cechę stanowi, to jest: z samodzielności swojéj. Bo się stanie zależnym od kobiéty, któréj nawet i nie kocha. Nadto zarzucić mu jeszcze można, że dla siebie zapracować nie umiał, że lubi miękkie, wygodne a próżniacze życie, i zaprzedał się dla dogodzenia temu...

— A jeżeli ukochana jego jest majętną, czyliż i wtedy podobnego na siebie nie ściągnie zarzutu?

— Bynajmniéj, bo kobiéta kochająca i kochana nawzajem, rzuci mu pod stopy złoto swoje, pewna że i bez niego byłaby zarówno kochaną. I mąż kochany i kochający nigdy niezależności swojéj nie utraci: on zawsze będzie panem domu, gdy przeciwnie, małżonek majątkiem kupiony, wiecznie w fałszywém pozostaje stanowisku. Każdą kobiétę udaném przywiązaniem tylko na krótką można złudzić chwilkę; jest nam od natury dany instynkt, przeczucie, domyślność serca, nazwijcie to, jak zechcecie. Kobiéta kochana jest ufającą i spokojną, niekochana podejrzliwą, zazdrosną, i zawsze do wymówek i wyrzutów skorą, ażeby zranionemu ulżyć sercu, zwłaszcza gdy jéj zasłona z oczu spadnie. Boleść zdradzonéj, zawiedzionéj, wyzuwa ją z właściwych kobiécie przymiotów i z całą goryczą da to uczuć mężowi. Gotowa mu nawet wyrzucić: że od jéj łaski zależy. Przykro mi, jako kobiécie, tak niemiłą wyjawić prawdę, ale widziałam już sama podobne przykłady.

— O i ja toż samo! — zawołał pan Jan. — Ale gadu, gadu, a samowar kipi i syczy.

Wawrzyna szybko powstała i zajęła się robieniem herbaty.

— Dobrześ zrobił, mój kochany Edwardzie, żeś się téj przekwitłéj romantyczce usidlić nie dał — przemówił pan Jan znowu po chwili — to wszystko tylko blichtr, ale niéma tam ani serca, ani szlachetności. Niby kocha się w tobię, ale temu nie wierz; jesteś ładny chłopiec i poszłaby chętnie za ciebie, ale w takiém sercu stałego przywiązania nie szukaj, bo istotna bańka mydlana. I niechno tam jutro albo po jutrze jaki młodziak zacznie do niéj cholewki smalić, to sentymentalna pani od razu o tobie zapomni.

— Bynajmniéj o tém nie wątpię i życzę jéj tego.

— Naprzykład nasz Jarosław, jakżeżby się entuzyazmowała nad nim... Zaprowadź go do niéj.

— Dziękuję za to szczęście.

— Alebyś się nasłuchał, jak ona biédnych kmiotków kocha, i w złoconych salonach nad ich niedolą płacze; jak ona sercem swojém całą cierpiącą ogarnia ludzkość, jak ona wcale nie ceni zbutwiałych pargaminów, a złoto uważa jedynie tylko jako środek, którym łzę przez nędzę wyciśnioną osuszyć można. O, ale nie uchylaj zasłony z zasalonowego jéj życia, nie zaglądaj do dobr jéj: tam sie walą malowniczo chałupy, lud nędzny, zbiédzony od ekonomów. Nie zobaczysz tam szpitala, nie posłyszysz o szkółce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wkrótce potem wydało się oszustwo, lecz złodzieja nie zdołano dotąd wypośrodkować. —

— **Z Rybnik** odebraliśmy następującą korespondencyą:

„Zeszłego roku ustanowiono przy naszym kościele wikaryusze m księdza Franciszka Bluszczyka. Ksiądz ten ujął sobie serca parafian tak dalece, że wkrótce z ust do ust rozeszła się pogłoska o jego pięknych kazaniach, o jego trafnych naukach. A jak przy mszy św. zaśpiewał, to zdawało się, że Bóg z nieba anioła zesłał ku sprawowaniu tak uroczystego obrządku. To też nie dziw, że nie tylko z naszéj ale i z innych parafij licznie się lud gromadził, by z ust godnego kapłana usłyszeć słowo Boże, by nakarmić ducha tak bardzo znękanego i zwątpionego przez różne smutki i dolegliwości. Lecz radość nasza nie długo trwała, nie długo cieszyliśmy się pasterzem, tak dbałym o swą gromadę, tak sumiennym w wypełnianiu każdego obowiązku, gdyż zabrano nam go z naszéj parafii i przesadzono do innéj miejscowości. Ciężko nas dotknął ten los, wielce ubolewamy nad stratą tak zacnego kapłana, lecz nie traćmy jeszcze nadziei, zwróćmy raczéj modły nasze do Boga i prośmy Go, aby natchnął dobrą myślą Najprzewielebniejszego ks. Biskupa, żeby tenże prośbom naszym zadosyć uczynił i księdza naszego nam wrócił."

Korespondencyą powyższą z przyjemnością umieszczamy, gdyż świadczy ona dobitnie o tem, że lud nasz zdrowo umie osądzić dążności i zasługi zacnych mężów, że lud nasz górnośląski umie gorącem sercem okazać wdzięczność dla tych, którzy o dobro jego dbają, którzy się starają o jego oświatę. I my nie chcemy milczeniem pominąć naszego uwielbienia dla tak zacnego męża. Cześć kapłanowi, który prawym charakterem i godnem postępowaniem zjednał sobie serca wiernych, cześć temu, który nie da zasnąć najświętszym uczuciom ludu naszego.

Więcéj takich kapłanów potrzeba! —

Pszczyna. W pierwszy dzień zielonych świątek wszedł jakiś mężczyzna mający głowę nakrytą miechem, przez który tylko oczy było widać, do mieszkania zagrodnika Józefa Kanrausa w Studzieńcu, podczas gdy tylko dwoje dzieci w mieszkaniu było, chłopiec i dziewczynka. Mężczyzna domagał się, aby mu dzieci powiedziały, gdzie są pieniądze. Gdy jednak nic się dowiedzieć nie mógł, wepchnął dzieci do przyległéj komory i odbiwszy skrzynią, zabrał 120 marek. Tymczasem udało się chłopcu przez małe okienko się przecisnąć i wołać o pomoc. Nim jednakże ludzie zdołali przyjść na pomoc, złodziej uciekł do poblizkiego lasu. Do tego czasu nie zdołano go schwycić. —

Głubczyce, 26. maja. Do Saxonii wyszła w tych dniach znowu wielka liczba mularzy, których agent jakiś do tego nakłonił.

Nyssa, 25 maja. Wczoraj w południe aresztowano robotnika Frohberga, który się odgrażał stróżowi za to, że mu dzień przed tem w nocy nie pozwolił robić hałasu na ulicy. Robotnik odebrał sobie życie w więzieniu przez powieszenie. —

Lignica, 26. maja. Przedwczoraj wieczorem przytrzymała tu policya dwóch chłopaków, którzy, jak się wkrótce wykazało, z ochronki w Goldbergu uciekli, ponieważ im się zapewne karność i porządek nie podobały. Trzeci towarzysz, który także uciekł, odłączył się po drodze od swoich kolegów.

Poznań. Na Chwaliszewie znaleziono, jak donosi „Orędownik" dnia 21. b. m. w nocy o godz. 11³/₄ nieznanego mężczyznę z wielką raną po prawéj stronie gardła. Stróż nocny z pomocą innych ludzi zaniósł go pod nr. 1. do p. dr. Holtzera, ale pomoc lekarska była już zapóźną, gdyż człowiek ten właśnie ducha wyzionął. Ciało jego odstawiono do miejskiego lazaretu. Nieznajomy może liczyć około lat 26 do 28, niskiéj postawy, o podłużnéj twarzy i zadartym nosie. Ubranym był w popielaty żakiet i takież spodnie, koszulę miał w paski, na nogach kamasze. Znaleziono przy nim srebrny zegarek, łańcuszek z medalem z wizerunkiem cesarza. Papierów żadnych nie miał przy sobie. Według śladów krwi domyślają się, że został napadnięty na Tamie. W całéj téj sprawie zresztą nic bliższego dotąd wyśledzić nie było można.

Kroteszyn (w Poznańskiem). W rewirze leśnym Korytnica popełniono w dniu 17. bm. morderstwo. Borowy Kaźmierczak wyszedł rano o godz. 3. do lasu, gdzie ujrzał kłusownika uchodzącego z świeżo zastrzeloną sarną. Kłusownik rzucił zwierzynę na ziemię, schował się za grube drzewo, z poza którego strzelił do borowego i trafił go tak nieszczęśliwie w prawe oko, że niebawem skonał.

Zabójca w obawie, iż strzał mógł był być słyszanym w poblizkiem zabudowaniu, uciekł, pozostawiwszy sarnę wraz z rzemieniem, którym ją dla wygodniejszego niesienia opasał. Po rzemieniu tym dojdą zapewne kłębka; kłusownik ma to być ptaszek już kilka razy karany za podobne sprawki.

Nowiny z całego świata.

— **Ojciec św.** przyjmował niedawno pielgrzymów hiszpańskich, którzy mu ofiarowali 150000 fr. świętopietrza, daléj pielgrzymów niemieckich we dwóch posłuchaniach, pielgrzymów meksykańskich, malejskich, australskich, którzy wszyscy przybywają złożyć hołdy i uwielbienie swoje najwyższemu Pasterzowi i następcy Boga na ziemi. Król wysp Sandwichskich przysłał Ojcu świętemu bardzo piękne powinszowanie i drogocenne dary, które bardzo się w Watykanie podobały. Mało który monarcha może się jak Papież porozumieć z wszystkimi monarchami całego świata, bo misyonarze katoliccy wiernie rozkazowi Chrystusa Pana „idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w Imię † Ojca i † Syna i † Ducha św." uczą się wszystkich języków, aby wszędzie mogli z pożytkiem słowo Boże opowiadać — i w ten sposób służą Ojcu św. za tłomaczów do wszystkich narodów. Wystawa watykańska zamknięta będzie, albo w maju, albo na początku czerwca, gdyż jest obawa, aby wystawione na niéj przedmioty nie ucierpiały zbytecznie od ogromnych upałów, które w Rzymie zaczynają panować w końcu miesiąca maja.

Jest zamiarem Ojca św., aby do wszystkich kościołów katedralnych przesłać jakąś drogocenną pamiątkę. Bratankowie i siostrzeńcy Papieża mogą sobie każdy wybrać na pamiątkę po jednym z darów nadesłanych Leonowi XIII. — ale przedmioty te nie mają być zbyt kosztowne. Tak to Papież to co odebrał od wiernych i ukochanych dzieci swoich z całego świata, rozsyła znów po całym świecie, aby wszędzie pamiętano o złotym jubileuszu jego i wszędzie sławiono pamięć tego wielkiego Leona XIII., u którego stóp cały świat składał dary w 50tą rocznicę jego kapłaństwa.

— **Zamach na księdza.** Dnia 18. b. m. zdarzył się, jak pisze „Gazeta polska", w Husiatynie (w Galicyi) wypadek niesłychany, który oburzył wszystkich mieszkańców miejscowych. Około godz. 8. wieczorem przed kaplicą św. Jana odprawiał nabożeństwo majowe ogólnie poważany i kochany proboszcz ks. Wincenty Szamocki. Nagle z pośród tłumu okalającego plac padł kamień wagi około 1 kilograma i ugodził kapłana w głowę. Ksiądz Szamocki upadł bezprzytomny i po długiéj dopiero chwili przyszedł do siebie. Na szczęście rana nie jest grozna. Śledztwo karne, które zostało natychmiast wdrożonem, wykaże prawdopodobnie, czyli czyn ten brutalny był wynikiem zemsty osobistéj, czy też złośliwéj swawoli.

— **(Jak długo może koń obyć się bez pożywienia i wody?)** Próby, jakie robiono, aby to pytanie wyjaśnić, okazały, że koń daleko dłużéj obyć się może bez paszy, niżeli bez napoju! Jeżeli koń dostanie regularnie i dostatecznie wody, to może 25 dni bez paszy przetrzymać; przeciwnie zaś gdy koń jest regularnie pasiony, lecz musi bez wody się obywać, nie wytrzyma dłużéj jak 5 dni. Jeśli zaś koń tylko kiedy niekiedy dostanie wody, to choćby mu się jak najregularniéj i w dostateczéj mierze paszy udzielało, także nie wytrzyma długo, ponieważ żołądek wkrótce się zużyje. Jeśli się przez trzy dni zaniecha koniowi dać wody, wtenczas pragnienie jego staje się tak wielkiem, że zdolen jest wypić 90 litrów wody w przeciągu trzech minut. Z tych doświadczeń, które robiono dla zbadania, jak sobie trzeba postępować w czasie wojny n. p. w czasie oblężenia fortecy, gdzie nieraz żywności i wody zabraknie, wykazuje się, że woda głównym warunkiem jest dla utrzymania konia przy życiu. —

Nowiny Amerykańskie.

— **Nowe Arcybiskupstwo.** Dla Minesoty i Dakoty utworzono nowe arcybiskupstwo, ks. biskup Ireland w St. Paul otrzymał godność arcybiskupa. Dawniéj stała Minnesota i Dakota pod władzą arcybiskupa Milwauckiego, lecz katolicyzm tak się rozprzestrzenił na północnym zachodzie, zwłaszcza za staraniem ks. biskupa Irelanda, iż okazała się potrzeba utworzenia nowego arcybiskupstwa. Nowy arcybiskup liczy dopiero lat 50 i należy do najznakomitszych książąt kościoła w Ameryce. Jest on gorącym patryotą irlandzkim i przed kilku laty w publicznéj mowie pobłogosławił irlandzkiego patryotę Parnella, dla jego prac ojczyznie oddanych, pomimo że tenże jest protestantem. „Zgoda."

Tenże sam zacny dostojnik przybył na sejm polski w St. Paul i pobłogosławił obradujących delegatów. Życzymy z całego serca, ażeby Bóg raczył mu udzielic jak najwięcéj lat życia i zdrowia, by z równym zapałem i nadal mógł pracować dla sprawy swéj ojczyzny i wiary.

— **W pobliżu** Mount Carmel, Pa. zdarzył się straszny wypadek na kolei Philadelphia and Reading. Od pociągu towarowego składającego się z 75 wagonów oderwało się 72 wagonów, a inżynier lokomotywy spostrzegł dopiero po ujechaniu pół mili, że lokomotywa ciągnie za sobą tylko 3 wagony. Zatrzymał zatem lokomotywę i wracał, lecz bremsmany nie przyłożyli w czas hamulców, przeczo nastąpiło silne zderzenie. Trzeci wagon był napełniony prochem, który przez zderzenie eksplodował. Po obydwóch stronach kolei znajdowały się domy, które eksplozya zniszczyła, a na dobitek powstał jeszcze w nich ogień. Było to nocną porą, więc mieszkańcy znajdowali się w łóżkach. 8 dzieci spaliło się żywcem, a kilkudziesięciu ludzi odniosło mniejsze lub większe obrażenia. 17 domów spaliło się doszczętnie, a straty obliczają na 75000 dolarów.

— **Burza.** Na całym północnym zachodzie szalała w tych dniach mocna burza. Telegraficzna komunikacya jest przerwaną we wielu miejscach, tak, że wiadomości o wyrządzonych szkodach są nader szczupłe. W St. Paul spadł obfity śnieg, a w Bismarck, Dakota, powietrze było nader mroźne. W małém miasteczku Berring, Ia. zniszczył wicher kilka domów, przyczem jeden człowiek został ubity przez walące się belki. Wicher, który szedł pasem 150 łokci przez wschodnią część powiatu Onachita, Arkansas, zniszczył wszystko, co napotkał po drodze. Jednakże nie było ofiar w ludziach. W Texarkana, Arkansas, dął silny wicher, który zdejmował dachy z domów i wykorzeniał drzewa. Pomiędzy bydłem znajdującem się na polach zrobił wielkie spustoszenie. Przytem spadł grad tak obfity, że wszystkie drzewa potraciły liście.

— **Rozruchy.** W powiecie Loundes, Alabama, wybuchły rozruchy pomiędzy negrami z powodu, że biali powiesili doraźnym sądem jakiegoś czarnego zbrodniarza. Szeryf powiatu przybył na miejsce zboru negrów i zaaresztował piętnastu. Negrzy zachowali się początkowo spokojnie, ale gdy wracał, napadli na niego i w bitwie poległo kilku negrów, a trzech białych zostało ciężko rannych. Widząc zabitych cofnęli się negrzy, lecz chcą teraz uderzyć całą siłą na więzienie i odbić uwięzionych w niem rodaków. Szeryf telegrafował do gubernatora po wojsko, a tenże wysłał już cztery kompanie stanowéj milicyi z kilku armatami.

Fraszki.

— **Sławny Duval**, bibliotekarz króla francuzkiego na zapytania, odpowiadał najczęściéj: „nie wiem". Trzpiot pewien, gdy podobną odebrał odpowiedź, rzekł: Powinieneś wiedzieć, bo za to ci król płaci. — Król płaci mi za to co wiem, odpowiedział Duval, za to zaś czego nie wiem, gdyby mi miał płacić, dochody całego królestwa nie wystarczyłyby.

— **Doraźna odpowiedź.** Na weselu pewnego bogatego kupca w Ameryce byli między zaproszonymi gośćmi ksiądz katolicki i rabin żydowski.

Podawano suto potraw na stół, ale rabin od niektórych potraw się wstrzymywał, a mięsa wieprzowego to już ani ruszył, i sam zapach pieczeni wieprzowéj zdawał się go razić.

„Kiedyż się to doczekamy“, rzekł rabin do księdza siedzącego obok niego, „że będziemy mogli tak siedzieć na weselu księdza katolickiego?“

„Wtedy, kiedy Pan będziesz z nami jadł wieprzowinę“, odpowiedział ksiądz.

— Kiedy raz woźnica jechał zbyt szybko powozem z góry, zawołał w końcu pan jego: — „Janie, gdybym był wypadł z powozu i kark skręcił byłbym ci w łeb wypalił“. — „A ja, panie, odrzekł woźnica, zapozwałbym pana do sądu i potem poszukałbym sobie innéj służby.

Kalendarz.

Wtorek dnia 20. maja Teodozyi p. i m. Środa dnia 30. maja Feliksa pap. Czwartek dnia 31. maja Petroneli p. Boże ciało.

Wschód słońca o godz. 3. minut 48, zachód o godzinie 8 minut 7.

N a u k a

o

Sakramencie Bierzmowania

88) napisał

X. Jan Gałecki.

Cena 10 fen. Na porto dokłada się 3 fen.

Pieniądze trzeba przesyłać naprzód do

Expedycyi „Górnoślązaka“

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.